

O skwarnej śmierci.

1.

Utarło się wśród ludzi mniemanie, że wygląda ona, jak szkielet czyli kościotrup. Zbielate piszczele i czaszka z wyszczerzonym pyskiem: oto jej zjawa pono. (Długie ręce, przyciskające kosę do zięiącej pustką klatki torsu, układają się wtedy z humorem w pozę wstydlivej Venus Medycejskiej.)

W tej postaci widziałem ją raz jeden tylko: pod okrągłym stolikiem kawiarnianych śpiochów. Ci niedołęźni astmatyczni złośliwcy, scherlali ślepcy, pogrążeni w zadymioną, rozstękaną atmosferę, które kolor graniczył już z bólem głowy, te śpiochy i szczochoy, schylone nad mętną wystygłą herbatą, cała ta zatławiona i kaszląca brać z godną zastanowienia nonszalancją szurgala pod stołem starami nogami, każdy nieostrożny ruch mógł przecież tę rozchichotaną kostuchę zmienić w kupę kości; rozsypałyby się z chrzęstem, żałośnie.

Raz jeden tylko, powtarzam, widziałem ją w tej postaci. A chcę właśnie powiedzieć, że ma ona najrozmaitsze maski, z których jedna najbardziej mnie zastanowiła.

W duszne rozpalone dnie wlecze się ona ulicą i sapie. Jest to wtedy tłusta rozlazła baba — skwarna Śmierć Miejska, z czerwona, jak piwonja, błyszczącą twarzą. Poznaję ją natychmiast po rybich oczach i ociężałych ruchach nóg w rudych pończochach.

Więcej nic o niej nie wiem, gdyż nie odważyłbym się jej śledzić. Przechodzę zwykle szybko z udaną obojętnością, nie oglądam się. Wiem jednak, że ona przystaje wtedy, odwraca się powoli i długo patrzy za mną bezmyślnie-kobiecy wzrokiem.

Ulice zaś są prawie puste, wymiecione skwarem.

2.

O wielki mocny Boże, zmituj się nad nami. Żółta skwarna niedziela dyszała ospale, duszna i pusta, i trupi zaduch mdlił w upale. Fuksje, jak krople skrzepłej krwi, za ośleptemi zwisały oknami.

Błady majster w błyszczącym surducie, ławooki śmiertelnik Ignacy, zapatrzył się, nastroszył krzaczaste brwi, zapinając niciane białe rękawiczki.

W rzemieślniczej resursie grają już strażacy. Ksiądz - proboszcz jeszcze śpi.

Fuksje, jak krople skrzepłej krwi, za ośleptemi zwisają oknami.

O wielki mocny Boże, zmituj się nad nami! O Jezu przenaajstodszy, zmituj się naa nami!

W szarym skwarze usycha miasteczko, georginje pochylili głowy, zwiędto sprażone kwiecie. Błady majster w błyszczącym surducie, ławooki śmiertelnik Ignacy, dziobaty, płowy, będzie dzisiaj przemawiał: jest obchód narodowy.

Jednocześnie związek fryzjerów katolików świętuje dzisiaj pięciolecie.

W lokalu cechowym wisi uśmiechnięta „Fornarina“.

O, jaka wrzawa w mózgu, jaka wrzawa! O, jak strasznie cicho upał płonie.

Będzie także zabawa: śpiew, tańce, monologi, kosze szczęścia z fantami.

O wielki mocny Boże, zmituj się nad nami!

Ksiądz - proboszcz wstał z bólem głowy. Wypukłe słońce wisi nisko, jak kula rtęci. W kościele pełno. Trupi zapach mdli w upale. Na ścianach kolorowi święci. Pachnie fiksatuarem. Czerwony spocny tłum dyszy żarem.

Pax vobiscum! Pax vobiscum.

(A już się wije w ścisku. Już jest!!!)

Ukrzyżowany Chrystus ma zamknięte oczy. Z pięciu ran krew broczy.

Juljan Tuwim.